

Andrzej Wierzbicki

Argument z polityki w historii*

Na związki historii (rozumianej jako nauka, czy też wiedza o przeszłości) z polityką wskazywano już wielokrotnie. Mimo iż dostrzegano, że mamy tu do czynienia z uwarunkowaniami obustronnymi, to jednak uwagę koncentrowano głównie na relacji „argument z historii w polityce”, w związku z czym jak gdyby zapoznawano relację odwrotną. Formuła „argument z polityki w historii” wydawać się może nonsensem. A przecież, nawet w fazie zaawansowanego rozwoju historiografii „krytycznej”, ideologia lub polityka nierzadko pojawiały się w roli argumentu, mającego decydować o „słuszności” (często wręcz „prawdziwości”), lub „niesłuszności” określonych wizji przeszłości. I temu właśnie zjawisku poświęcony jest niniejszy tekst, odwołujący się w swej warstwie egzemplifikacyjnej do wybranych przykładów, zaczerpniętych z historiografii polskiej XIX i XX w.

1. W „księdze pamięci” – powiada Joachim Lelewel – zapisanych jest daleko więcej postępów nagannych i niegodnych niż tych, które zasługują na szacunek. Czy więc rację mają ci, którzy uważają, że historię należy tak preparować, aby nie zawierała ona w sobie złych z wychowawczego punktu widzenia przykładów, czy może ci, którzy zalecają po prostu ukryć ją, zwłaszcza przed dziećmi i młodzieżą? Odpowiedź Lelewela brzmiała jednoznacznie. Zarówno jedni jak i drudzy rozumują „niedołężnie” sądząc, że historia „zdaje się wymierzać okrutne ciosy w porządek i wszystkie węzły społeczeństw”, bowiem w rzeczywistości „duchem społeczeństw ludzkich jest dobre wzajemne postępowanie”¹ i jeśli w ogóle mogą one istnieć, to dlatego, że dobro przeważa zawsze nad złem. Historyk przeciwstawiał się więc zarówno fałszowaniu, jak i ukrywaniu historii, przy czym to ostatnie uważał wręcz za niemożliwe do realizacji. „Zupełne zniszczenie bytu historii – pisał – było zapewne dziwaczną, dziką i że powiem, tyrańską myślą, szczęściem, że w żaden

* Artykuł ten pierwotnie ukazał się w pracy: *Metodologiczne problemy badań nad dziejami myśli historycznej. Materiały konferencji naukowej w Krynicy w 1989 r.*, red. J. Maternicki, Warszawa 1990, s. 87–108. Zapisy bibliograficzne zastosowane w oryginale zostały ujednolicone według zasad stosowanych w „Klio Polskie” [przyp. red.].

¹ J. Lelewel, *O łatwym i pożytecznym nauczaniu historii* (1815), w: tenże, *Historyka*, Poznań 1862, s. 49, 50.

sposób niepodobną do wykonania, a gdyby nawet i do skutku rzeczywiście doprowadzoną, jeszcze nie odpowiadającą zamiarom, bo chyba by mowa i głos człowieczy został zamknięty, a zaniejszy ród jego w zwierzęcy zamieniony”². Wbrew przekonaniom tych, którzy widzieli w historii niebezpieczeństwo zagrażające spokojnemu rozwojowi ludzkości, rzecz miała się zdaniem Lelewela, wręcz przeciwnie. Historia uczyła moralnego postępowania, przestrzegała przed złem, uczyła jak być dobrym, tolerancyjnym, jak łagodnie i stopniowo przewyżczać przesady i uprzedzenia, jak unikać konfliktów, jak umiejętnie rządzić się itp. Tak rozumiana historia stawała się nauką praktyczną, prawdziwą nauczycielką życia, źródłem optymalizacji działań ludzkich. Warto zwrócić uwagę na to, że rozstrzygając postawiony przed sobą problem Lelewel nie odwoływał się do kryteriów ściśle naukowych. Opowiadając się po stronie prawdy historycznej argumentował, że w ostatecznym rozrachunku jest ona „moralnie dobra” i społecznie **użyteczna**.

Jakkolwiek w etos ówczesnego uczonego wpisana była zasada odkrywania i głoszenia prawdy historycznej, której użyteczność patrząc z perspektywy całego „rodu ludzkiego” trudna była do zakwestionowania, to w praktyce dziejopisarskiej sprawa nieco się komplikowała. Bo przecież nierzadkie były wypadki, gdy kryterium „użyteczności” zawężano do interesów własnego narodu, własnej grupy społecznej czy też własnego stronnictwa politycznego. I wówczas postulat głoszenia prawdy historycznej poddawany był dość ciężkim próbom.

2. Zanim Kalinka zdecydował się na opublikowanie „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta” (1868) przeżywał, jak sam przyznawał, liczne wahania i rozterki. Nie dlatego jednak, iżby wątpił w prawdziwość swej naczelnej tezy, wskazującej na Polaków jako na głównych sprawców upadku własnego państwa. Historyk wierzył głęboko, że przyczyną „ostateczną” upadku Rzeczypospolitej był anarchiczny charakter narodowy jego rodaków, wierzył też, że tezę tę zdołał udowodnić, zgodnie z wszelkimi wymaganiami nauki. Skąd więc brały się owe wątpliwości, czyżby dla uzasadnienia potrzeby publikacji książki nie wystarczyło samo przekonanie, że ukazuje ona prawdę i tylko prawdę? Okazało się, iż przekonanie to nie wystarczyło.

Jeszcze przed złożeniem książki do druku, ci którzy wcześniej znali jej treść skierowali pod adresem historyka sporo zarzutów³. Co ciekawe, adwersarze Kalinki nie kwestionowali prawdziwości głoszonych przez niego tez, ich zastrzeżenia budziły natomiast ewentualne **polityczne** skutki, do jakich prowadzić miało upowszechnienie „pesymistycznej” wizji dziejów narodowych. Po pierwsze więc obawiano się, że książka Kalinki będzie stanowić „wodę na młyn zaborców”,

² Tamże, s. 51, 52. Por. też J. Lelewel, *Historyka*, w: tenże, *Dziela*, t. 2, Warszawa 1964, s. 199, 200, 223–228.

³ W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, Poznań 1868. Zob. też J. Mrówczyński, Ks. Walerian Kalinka. *Życie i działalność*, Poznań 1972, s. 299 n.

utrzymujących, że upadek Polski spowodowany był „naturalnym”, wewnętrznym rozkładem; po drugie, sądzono, że podtrzymywanie tezy o samozawinionym upadku pogłębiać będzie nastroje rozpacz i zniechęcenia w stosunku do własnego narodu, co mogłoby sprzyjać nasilaniu się aktów apostazji i ogólnie procesów wynaradawiających; po trzecie wreszcie – uważano – że ukazując niechlubną rolę, jaką w upadku Polski odegrali przodkowie wielu znamienitych, a obecnie wielce liczących się na scenie polskiego życia politycznego rodów (chodziło rzecz prosta głównie o Czartoryskich), książka Kalinka przyczyni się do rozbitcia jedności narodu zaostrażając rozrachunkowe właśnie i walki wewnętrzne. I znamienne, z wszystkimi tymi zarzutami historyk podjął ostrą polemikę prowadzoną jednak nie z pozycji zobowiązanego do głoszenia prawdy uczonego, lecz z pozycji **polityka**, rozważającego czy znajomość prawdy jest w tym wypadku korzystna dla Polaków, czy też nie.

Z zarzutem pierwszym rozprawił się dość krótko. Obciążenie odpowiedzialnością za upadek państwa czy to własnego narodu, czy to „zachłannych sąsiadów” nie odgrywa, jak twierdził, większej roli, bowiem zaborcy bez względu na to, jaki werdykt wyda nauka i tak nie zwrócą zajętych przez siebie terytoriów. Dla Polaków będzie natomiast korzystniejsze, jeśli to właśnie oni, a nie historiografia państw zaborczych, odkryją przed światem „gorzką prawdę” o przyczynach własnego upadku.

Najwięcej uwagi poświęcił Kalinka analizie wewnątrzpolitycznych skutków, do jakich prowadzić może propaganda „pesymistycznej wizji dziejów narodowych. Nim jednak przeszedł do bezpośredniej polemiki ze stawianymi mu zarzutami uznał za stosowne rozprawić się z tendencją przeciwną, jaką była wybujała w dobie romantyzmu „optymistyczna” apologia ojczyściej przeszłości. Jakkolwiek miał pewne zrozumienie dla genezy tego zjawiska, wskazując, że bezpośrednio po upadku Rzeczypospolitej naród polski pragnął i potrzebował pokrzepienia, to przecież dostrzegał, że ostatecznie przybrało ono monstualne i szkodliwe dla narodu rozmiary. „Optymizm” historiografii romantycznej budził jego zdaniem nieuzasadnioną wiarę we własne możliwości, sprzyjał konspiracji i nieprzemyślanym powstańczym zrywom, nie pozwalał na rozeznanie się we własnych błędach i tym samym na ich przezwyciężenie. Tymczasem naród polski nie potrzebował opartej na fałszu „pedagogiki pochwały”, lecz opartej na prawdzie pedagogiki „nagany”. Czy jednak wybór tej drugiej drogi nie doprowadzi do sytuacji, w której Polacy przestaną lubić „samych siebie” i czy efektem tego nie będzie wzmożona ilość aktów apostazji narodowej? Ewentualność taką Kalinka zdecydowanie odrzucał. Przyznawał wprawdzie, że bezpośrednio po upadku Rzeczypospolitej świadomość własnych błędów mogła prowadzić i w wielu wypadkach prowadziła do wyparcia się narodowości polskiej, sądził jednak, że aktualnie, po upływie kilkudziesięciu lat, zjawiska takie stają się coraz mniej prawdopodobne. „Jeżeli dawniej – pisał – można było słyszeć o Polakach, którzy przechodzili na Niemców, Francuzów

a nawet i Rosjan, choć tacy przy schyłku życia tęsknym wejrzeniem znowu się ku ojczyźnie zwracali – to z każdym, które przybywa ćwierćwieczem owa odmiana czy apostazja staje się coraz mniej podobną. ... Jeżeli przed podobnym z sobą samym rachunkiem cofały się poprzednie pokolenia, to nasze od nich nieszczęśliwsze, ale w swej wierności zaciętsze, może go odbyć z pożytkiem. Żelazo długie wypróbowane ogniem wytrzyma uderzenia, którychby krucha nie zniosła ruda – jeszcze twardszem się staje⁴. „Według mnie naród nasz ma **już** (podkr. A.W.) nerwy dość silne, aby zniósł prawdę⁵ – dodawał w innym miejscu. Chcąc nie chcąc musiał się więc Kalinka zgodzić, że epoka powstań narodowych wywarła przynajmniej ten pozytywny skutek, iż wpłynęła na umocnienie polskiego patriotyzmu, polskiej świadomości narodowej. Poznanie prawdy historycznej, które dawniej rzeczywiście mogło być niekorzystne, teraz stawała się nakazem chwili.

Historykowi przychodziło na koniec odeprzeć jeszcze jeden zarzut, a mianowicie ten, że książka jego spełni rolę kija włożonego w mrowisko, że spotęguje właśnie wewnętrzne i osłabi spistość narodu. Chodziło przy tym głównie o zachowanie dobrego imienia i wpływów czartoryszczyków, o to, by nie najpiękniej ukazana przez Kalinkę postawa, jaką zajął ojciec księcia Adama w ostatnich latach przed upadkiem Polski, nie wzbudziła niechęci do jego wielce zasłużonych dla sprawy polskiej potomków. Usiłując rozproszyć swe obawy Kalinka odpowiadał: „Jak w całej Europie trudno byłoby znaleźć jakąś rodzinę świetniejszą, – tak i u nas, choć wiele imion przyćmił wiek XVIII, nie masz dzięki Bogu żadnego, które by w naszym stuleciu nie odświeżało się i nie podnosiło pracą dzisiejszych potomków. Więc jak śmieszną byłoby rzeczą bez zasług osobistych szukać dla siebie uznania w moc wątpliwej po dziadach spuścizny, tak równie śmiesznem byłoby, a nawet niecnem bez win osobistych potępiać ludzi, którzy krajowi służą poczciwie⁶. Wątpliwe czy taka argumentacja mogła rozwiać niepokoje potomków generała ziem podolskich, nie to jest jednak najważniejsze. Na baczną uwagę zasługuje bowiem deklaracja, jaką historyk poprzedził przytoczone tu wywody, a mianowicie: „Ważniejszym wydaje nam się zarzut, że ogłoszenie dokumentów zeszlowiecznych pomnoży rozstrój w społeczeństwie polskim. Gdyby w istocie tak być miało, bez wahania i na długo odłożylibyśmy całą pracę naszą. **Bo lepiej nie znać przeszłości niż przez nią przyszłość zamącać** (podkr. A.W.); próżna jest wszelka budowa i na nic się nie zda wszelki materiał, tam, gdzie między robotnikami nie ma harmonii i spokoju⁷.

I tak oto zarysowała się dwoista postawa Kalinki. Przekonany o tym, że prawda w nauce jest tylko jedna, zaś historyk powinien dążyć do jej ustalenia brzydząc się

⁴ W. Kalinka, dz. cyt., s. XI.

⁵ Cyt. za: J. Mrówczyński, dz. cyt., s. 291.

⁶ W. Kalinka, dz. cyt., s. XIII.

⁷ Tamże, s. XII.

falszem i jakimkolwiek „naginaniem” faktów, był zarazem rzecznikiem dokładnego wżenia racji i skutków politycznych, jakie mogło wywołać ogłoszenie owej prawdy. Kiedy rozważał czy „nerwy Polaków” są już dostatecznie silne, by zdołały wytrzymać prawdę o samozawinionym upadku, kiedy powiadał, że „lepiej nie znać przeszłości, niż przez nią przyszłość zamącać” odwoływał się wyraźnie do kryteriów ideowo-politycznych, a nie stricte naukowych. Historii nie można fałszować – można jednak, a czasem wręcz należy pokryć ją milczeniem – oto dewiza, po stronie której opowiadał się autor „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta”. Dopuszczając, że w określonych warunkach znajomość prawdy historycznej może być szkodliwa Kalinka rozchodził się z Lelewalem, dla którego prawda służąc zwycięstwu dobra nad złem zawsze była społecznie pożyteczna.

3. Kalinka nie był jedynym historykiem, którego postawa określona była z jednej strony przez kryterium „prawdy historycznej”, z drugiej zaś przez kryterium społeczno-narodowych skutków i politycznej użyteczności teże „prawdy”. I dobrze byłoby, gdyby „prawda” była tylko jedna. Spory o jej społeczno-polityczne implikacje toczyłyby się wówczas poza obrębem nauki historycznej, byłyby bardziej sprawą ideologów i polityków niż historyków. Tak jednak nie było. Historycy głosili, a i do dnia dzisiejszego głoszą, wiele wzajemnie wykluczających się „prawd” i znamienne, iż nierzadko w celu udokumentowania swoich racji odwoływali się do swoistego kryterium „pomocniczego”, wyznaczonego przez społeczno-polityczną użyteczność zajmowanych przez nich w nauce stanowisk. Przenieśmy się o lak kilkadziesiąt „do przodu”, pozostając wszelako w kręgu problematyki, która tak nurtowała Kalinkę, a mianowicie przyczyn upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wiadomo, że pod tym względem w historiografii polskiej konkurowały ze sobą co najmniej dwa stanowiska. Kontynuatorzy Kalinki (szkoła krakowska – „pesymistyczna”) główną przyczynę upadku dostrzegali w wewnętrznym rozkładzie społeczeństwa i państwa polskiego, kontynuatorzy Lelewela („optymiści”) – w zewnętrznym zagrożeniu i zaborczości państw ościennych. Pierwsi przejawiali skłonność do ultrakrytycznej oceny państwowotwórczych zdolności i umiejętności Polaków, drudzy – ulegali konwencji apologetycznej głosząc pochwałę polskich dokonań dziejowych, polskich wartości moralnych itp. U progu naszego stulecia dylemat chwalić się czy ganić nabrał szczególnej ostrości w obliczu wzrostu nadziei na odzyskanie niepodległości i odczuwanej szeroko potrzeby aktywizacji „sił narodowych”. Wówczas też dało się zaobserwować wyjątkowo silną tendencję do rozstrzygnięcia prowadzonego przez „pesymistów” i „optymistów” sporu w oparciu o argument z polityki.

„Ta metoda – pisał Szymon Askenazy mając na myśli pesymistyczną szkołę krakowską – jest **szkodliwa** (podkr. A.W.) i błędna. Szkodliwa bo obezwładnia samowiedzę narodową. Błędna, bo wychodzi z myśli z góry powziętej [...]”⁸. Jaką zatem „metodę” można by zalecić dziejopisom, aby efekty ich prac nie

⁸ S. Askenazy, *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki*, Warszawa 1902, s. 73.

„obezwładniały” świadomości narodu? Najlapidarniej określił ją Wacław Sobieski opatrując swój głośny swego czasu artykuł poświęcony „ optymizmowi” i „ pesymizmowi” w historiografii polskiej mottem zaczerpniętym z twórczości Edwarda Feuchterslebena: „Miej siebie za zdrowego a odzyskasz zdrowie”⁹. Nie ulega wątpliwości, że był to rodzaj dyrektywy, mającej kierować poczynaniami naszych historyków, rodzaj metody naświetlania dziejów ojczystych, tak by ich obraz pomógł uspionej świadomości narodu wydobyć się z bezwładu. Cel niewątpliwie szlachetny, gdybyśmy jednak głębiej zastanowili się nad istotą owej dyrektywy, to okazać by się musiało, iż nie tylko pomijała ona kwestię prawdy historycznej, lecz wręcz zalecała, aby „prawdę” tę, mówiąc eufemistycznie, „obejść”. Oto „ choremu” narodowi, historyk wbrew rzeczywistości, wbrew prawdzie, musi wmówić, że jest on „zdrowy” po to, aby „pacjent” rzeczywiście mógł odzyskać zdrowie. Wątpliwe, aby Sobieski zdawał sobie w pełni sprawę z tego co w istocie kryło przeniesienie na grunt historii psychologicznej formuły Feuchterslebena. Najprawdopodobniej urzeczony jej lapidarnością popełnił zwykłą niezręczność. Rzecz jednak w tym, iż nie tylko on, ale i wielu innych historyków uznało tę maksymę za własną i uległo jej powabowi.

W okresie ofensywy „ optymizmu”, który przypadł na lata I wojny światowej coraz częściej i głośniej mówiono, że szkoła krakowska nie ma racji, bowiem jej poglądy wyrządzają szkodę narodowym interesom Polaków¹⁰. Wbrew zamierzeniom historyków krakowskich miały one podkopywać wiarę w siły własne narodu i wywoływać postawy apatii i pasywności. Zdaniem Kutrzeby i Małeckiego jedynie utrzymana w konwencji optymistycznej wizja dziejów narodowych mogła aktywizować naród w kierunku działań państwowotwórczych. I taką wizję zalecali.

Na tle biorących górę przekonań, że polityczne ostrze optymizmu historycznego wymierzone jest przeciwko bierności narodowej Polaków dość oryginalnie zabrzmiał głos Wacława Tokarza, który wywiódł ów nurt ni mniej ni więcej tylko... z ducha szkoły krakowskiej. Według Tokarza apologia dziejów ojczystych, ich bezkrytyczna idealizacja miała propagować w społeczeństwie mniemanie, że „przeszłość nasza wystarcza nam raz na zawsze do zapewnienia honorowej emerytury w Europie. Nowoczesny Polak – kontynuował historyk – może już zasiąść na laurach, bo wszystko co można było zrobić zrobili już za niego jego przodkowie w epoce saskiej i rozbiorów”¹¹. I w tym właśnie sensie ówczesny skrajny „ optymizm”, który ubarwiał urokiem tezy naukowej kapitulacyjne tendencje społeczeństwa, był zdaniem Tokarza, kontynuacją ugodowego ducha szkoły krakowskiej, choć

⁹ W. Sobieski, *Optymizm i pesymizm w historiografii polskiej*, cyt. za: M.H. Serejski, *Historycy o historii*, t. 1, Warszawa 1963, s. 560.

¹⁰ Najszerzej na ten temat J. Maternicki, *Idee i postawy. Historia i historycy polscy 1914–1918*, Warszawa 1975; tenże, *Historiografia polska XX wieku*, cz. 1: [Lata 1900–1918], Wrocław [1982], s. 59–76.

¹¹ W. Tokarz, *Z refleksji historyka*, „Wiadomości Polskie” 1918, nr 158–159, s. 14.

de facto „odwracał” on jej tezy historyczne. W ten sposób okazywało się, że ani „pesymizm” ani „ optymizm” nie miały jednoznacznej wykładni politycznej. Wydaje się, iż nawet z dzisiejszej perspektywy historycznej trudno byłoby nam ocenić, który z tych nurtów „usypiał”, a który aktywizował społeczeństwo. Nie zmienia to przecież faktu, że kwestię „słuszności” określonej wersji dziejów narodowych usiłowano rozstrzygnąć nie tylko opierając się na kryterium prawdy historycznej, ale i na kryterium zaczerpniętym ze sfery ewentualnych implikacji politycznych. Co więcej, można odnieść wrażenie, że napięta atmosfera oczekiwań na „wielkie przemiany” sprawiała, iż niejednokrotnie o wiele większą wagę przywiązywano do argumentu z polityki w historii niż do argumentu z historii w polityce.

4. Przenieśmy się znowu w czasie o kolejne kilkadziesiąt lat.

Nigdy wcześniej w polskiej historiografii nie odwoływano się tak często i tak otwarcie do argumentu z ideologii i polityki jak u progu lat pięćdziesiątych, w okresie tzw. marksistowskiego przełomu metodologicznego. Znamioną cechą tych lat było dążenie władz politycznych do oparcia nauki historycznej na jednej i „jedynie słusznej” podstawie metodologicznej, za jaką uznano stalinowską wersję materializmu historycznego. W atmosferze kształtowanej przez hasła „czujności politycznej”, „zaostrej się walki klasowej” itp. zatarte zostały granice między teorią i metodologią historii a ideologią i polityką. Wówczas to właśnie upowszechniło się wąsko pragmatyczne podejście do nauki historycznej, która uznana została za jeden z najważniejszych odcinków frontu ideologicznego. Odpowiedź na pytanie „komu lub czemu to służy” decydowała o uznaniu określonych form i efektów badań historycznych za naukowe lub nie. Nie trzeba zresztą przypominać, iż w wielu wypadkach pytanie to nabierało charakteru retorycznego. Już samo postawienie go wystarczało do zdeprecjonowania poglądów przeciwników, do odebrania im sankcji „naukowości”.

Podporządkowanie historii ideologii nie było równoznaczne z rezygnacją z postulatu poszukiwania „prawdy obiektywnej”. Wręcz przeciwnie, poszukiwanie owej prawdy, uznawano za jeden z obowiązków historyka. Rzecz jednak w tym, że probierzem prawdziwości usiłowano uczynić nie tyle teorię, sterującą poznaniem historycznym, ile oficjalną ideologię i politykę, traktowane jako „logiczne” konkretyzacje naukowego poglądu na świat! Nie dopuszczano przy tym możliwości, iż „prawdziwie” naukowy światopogląd może tolerować różne systemy ideologiczne i różne opcje polityczne.

Jedną z konsekwencji traktowania nauki historycznej jako części składowej ideologii było twierdzenie o „partyjności” historii¹². Polscy historycy marksistowscy przejęli je z nauki radzieckiej, jednak od samego początku nie było jasności, jak w gruncie rzeczy należy rozumieć ową formułę. Autorzy referatu Podsekcji Historii, obradującej w ramach I Kongresu. Nauki Polskiej (1951) pisząc, że

¹² Por. P. Hübner, *Nauka polska po II wojnie światowej – idee i instytucje*, Warszawa 1987, s. 102.

„historia jest jedną z najostrzej partyjnych nauk społecznych”¹³ traktowali „partyjność” jako, aby użyć ówczesnego języka, „fakt obiektywny”. Była to cecha mająca przysługiwać zarówno historiografii „postępowej”, jak i „reakcyjnej”, z tym tylko, iż w pierwszym przypadku „partyjność” prowadziła do „prawdziwego” poznania naukowego, w drugim natomiast do fałszu, lub co najwyżej, nieświadomie popełnianych błędów. Dla ilustracji odwołajmy się do dwóch fragmentów cytowanego tu już referatu: „W ucieczce przed naukowym poznaniem, kryjącym wyrok śmierci dla kapitalizmu, który ją powołał i którego interesów broni burżuazyjna nauka historyczna zaprzecza samej możliwości naukowego poznania historycznego, zaprzecza istnieniu praw rozwoju społecznego, zamazuje walkę klasową, unika badania historii najnowszej i współczesnego nam etapu historycznego. Przede wszystkim zaś usiłuje immunizować świadomość mas przed marksizmem”¹⁴ [...]. „Z takich pozycji, które choć nie powszechne były jednak typowe dla dwudziestolecia, naukowej historii zbudować nie można. Bo też nasza nauka historyczna stanowiła wówczas część składową ideologii burżuazyjno-obszarniczej”¹⁵. W świetle takich poglądów „partyjna” nauka burżuazyjna z jednej strony nie chciała, z drugiej zaś nie mogła, osiągnąć „prawdziwego” poznania naukowego. To ostatnie było zarezerwowane tylko dla historiografii „postępowej”, tj. marksistowskiej. Do pewnego stopnia konsekwencją takiego właśnie stanowiska było traktowanie „partyjności” jako postulatu kierowanego pod adresem środowiska historycznego. Chodziło rzecz prosta o „właściwą”, „postępową” partyjność. Z opublikowanych materiałów Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku (28 XII 1951 – 12 I 1952) można wnioskować, że część historyków skłonna była traktować postulat „partyjności” jako postulat ściśle organizacyjny, a mianowicie przynależności historyka do PZPR. Animatorzy Konferencji uznali jednak takie stanowisko za nadmierne uproszczenie. „Chcę powiedzieć trzeźwo i twardo – mówił Roman Werfel – że dla nas partyjność w nauce, to nie jest koniecznie przynależność do partii. Bardzo cieszymy się, kiedy w nauce historycznej pracują towarzysze, członkowie naszej partii. Chcielibyśmy, by wszyscy członkowie naszej partii byli partyjni w historii, partyjni w swojej pracy, w swych pojęciach, partyjni w nauce. Ale partyjność w historii to pojęcie nie formalne, ale pojęcie treści, pojęcie walki o prawdę obiektywną, pojęcie walki przeciw burżuazyjno-obszarniczemu fałszowaniu tej prawdy”¹⁶.

Tak rozumiana partyjność to nie postulat organizacyjny, tylko stricte metodologiczny. Według Romana Werfela „partyjność” to **pasja**, z jaką historyk winien

¹³ Kongres Nauki Polskiej, ser. 1: *Sekcja Nauk Społecznych*, z. 3: *Referat Podsekcji Historii*, Warszawa 1951, s. 4.

¹⁴ Tamże, s. 6.

¹⁵ Tamże, s. 25.

¹⁶ R. Werfel, *Partyjność nauki historycznej. Ocena postępowości*, w: *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich*, t. 1: *Przemówienia – referaty – dyskusja*, Warszawa 1953, s. 94.

tropić „prawdę” obiektywną”, to zarazem marksistowska metodologia, lub takie pisanie historii, które nawet nieświadomie zbliżało się do późniejszych kanonów marksizmu. Można więc doszukiwać się partyjności w twórczości Lelewela, „który powiedział, że historia narodu polskiego jest walką między wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami”¹⁷, w twórczości Korzona, który w swych „Dziejach wewnętrznych”, „zaczął od badania tego, jakie były warstwy społeczne w Polsce”¹⁸ a także Tokarza, który „badał sumienie – na ile go było stać – strukturę społeczną Polski kościuszkowskiej”¹⁹. Znamienne też, że R. Werfel, w przeciwieństwie do autorów referatu przygotowanego na I Kongres Nauki Polskiej, odmówił cechy „partyjności” historiografii burżuazyjnej. Jego zdaniem ci, którzy nazywali „partyjnością” fałszowanie historii zrodzone przez interes klasowy posiadaczy byli po prostu „filistrami”²⁰. Tak więc „partyjność” była cechą mającą przysługiwać tylko i wyłącznie historiografii „postępowej”, zaangażowanej w odkrywanie „obiektywnej prawdy” o wyzysku i walce klasowej.

Jeżeli dla Romana Werfla „partyjność” mogła być tylko „dobra” i tylko „marksistowska”, to w tradycyjnym niejako, „filisterskim”, jakby powiedział tenże teoretyk, duchu, naświetlał problem partyjności w historii Jakub Litwin. Dopuszczał on istnienie partyjności burżuazyjnej i tym samym zbliżał się do stanowiska autorów referatu przygotowanego na I Kongres Nauki Polskiej. Litwin traktował jednak partyjność nie tylko jako postulat z zakresu metodologii. W przypadku partyjności marksistowskiej był to dlań również postulat określonego działania politycznego. „Piękne słowa Marksa – pisał – ujawniają inny aspekt marksistowskiej partyjności. Wskazują, że prawdziwa nauka może się zrodzić tylko z prawdziwie rewolucyjnej walki o przeobrażenie społeczeństwa, że prawda jest i może być tylko w rękach klasy robotniczej”²¹, zaś w innym miejscu dodawał: „skutecznie szukać prawdy naukowej można tylko wtedy, gdy walczy się wspólnie z klasą robotniczą, z masami pracującymi o socjalistyczne przekształcenie społeczeństwa [...] prawda jest po stronie mas pracujących i można ją osiąść tylko wówczas, gdy się jest razem z masami”²². Trudno chyba o bardziej wyrazisty przykład stanowiska sankcjonującego argument z polityki w historii.

Traktowana jako postulat teza o „partyjności” nauki historycznej musiała wywoływać jednak pewien niepokój wśród znacznej części historyków. Rodzące się wątpliwości usiłowała między innymi rozwiać Żanna Kormanowa, według której historycy Polski Ludowej znaleźli się w tym „szczęśliwym” położeniu, w którym zamówienie społeczne i ciśnienie ideologiczne pokrywają się z wymogami

¹⁷ Tamże, s. 95.

¹⁸ Tamże, s. 96.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, s. 95.

²¹ J. Litwin, *O partyjności marksistowskiej i burżuazyjnej*, w: *Pierwsza Konferencja...*, t. 1, s. 116.

²² Tamże, s. 117.

obiektywnego naukowego badania. Nie ma więc podstaw do niepokojów, że realizowana w badaniu naukowym „partyjność” oraz uzyskana w ten sposób „partyjna wiedza historyczna” mogą prowadzić do rozejścia się z prawdą. Wystarczy tylko, że znajdującego się w „szczęśliwym” położeniu historyka będą charakteryzować trzy cechy, a mianowicie: 1. „Uświadomienie sobie, że prawdziwy obiektywizm, że rzetelne poznanie naukowe zbiega się z partyjnością nauki historycznej”, 2. „Stałe doskonalenie teorii i ściśle wiązanie jej z praktyką” oraz 3. „Postawa bojownika”, mająca na celu „ugruntowanie świadomości socjalistycznej”²³. „Wynika z tego – kontynuowała Ż. Kormanowa – że historyk nie wybiera dowolnej, obojętnej epoki, zagadnienia, tematu – przeciwnie, wybiera zawsze taką epokę, zagadnienie, temat, które posiadają wyraźne, wciąż żywe związki z walką toczącą się dziś, które ukazują korzenie historyczne dnia dzisiejszego, drogę historyczną, na jakiej polskie masy ludowe przewycięzały w walce wyzysk i ucisk i zmierzały do dzisiejszego zwycięstwa. Historyk w powyższym sensie partyjny nie zna w nagromadzonym w archiwach materiale zespołów obojętnych, lecz idzie śladami minionych epok, szuka śladów pracy mas, ich walk klasowych, ich wielkiego wkładu do historii”²⁴.

Rekapitułując można powiedzieć, że w toku toczącej się u progu lat pięćdziesiątych dyskusji, mającej na celu sprecyzowanie pojęcia „partyjności nauki historycznej” zarysowały się między innymi następujące stanowiska:

1. Partyjność to cecha charakteryzująca całokształt nauki historycznej, która nigdy nie pozostawała obojętna wobec ideologii i polityki. Można więc mówić o partyjności „postępowej” (np. socjalistycznej) i o „partyjności reakcyjnej” (np. burżuazyjnej).

2. „Partyjność” to cecha przysługująca wyłącznie „postępowej”, marksistowskiej nauce historycznej. Pewne jej elementy można odnaleźć nawet w twórczości historyków nie będących marksistami pod warunkiem, że zwracali oni uwagę na ścieranie się interesów klas wyzyskujących i wyzyskiwanych, lub też traktowali analizę stosunków społeczno-ekonomicznych jako niezbędny punkt wyjścia do poznania historycznego. Nie można natomiast mówić o „partyjności” historiografii „reakcyjnej”.

3. „Partyjność” to poszukiwanie a właściwie egzemplifikowanie „prawdy obiektywnej” i przewyciężenie tego wszystkiego co prawdę tę zaciemnia.

4. „Partyjność” do określona postawa w tropieniu „prawdy obiektywnej” przejawiająca się pod postacią „pasji i bojowości”.

5. „Partyjność” to przyjęcie marksistowskiej teorii i metodologii.

6. „Partyjność” to przynależność historyka do partii komunistycznej.

²³ Ż. Kormanowa, *Zagadnienie partyjności nauki historycznej*, w: *Pierwsza Konferencja...*, t. 1, s. 136.

²⁴ Tamże.

7. „Partyjność” to ograniczenie przedmiotu badania historycznego do tych epok i sfer problemowych, w których najwyraźniej się mechanizm walki klasowej i wkład mas ludowych w dzieło postępu.

8. „Partyjność” to czynna walka historyków o socjalizm, bez czego nie może być mowy o poznaniu prawdziwie naukowym.

Dokładniejsza kwerenda i analiza ówczesnych wypowiedzi z pewnością pozwoliłyby na poszerzenie wachlarza scharakteryzowanych tu stanowisk, wydaje się jednak, iż utrzymane były one w tej samej konwencji²⁵. Oczywiście, nie zawsze były to stanowiska alternatywne czy też wykluczające się, jak miało to miejsce na przykład w wypadku wariantu pierwszego i drugiego. Najczęściej zresztą w pojęcie „partyjności” nauki historycznej usiłowano wkomponować nie jeden lecz kilka elementów, tak iż rysowało się ono w postaci dość złożonego syndromu, zawierającego z jednej strony wskaźniki (cechy) o charakterze stricte naukowym (np. postulat wykrywania prawdy obiektywnej przy zastosowaniu marksistowskiej metodologii), z drugiej zaś o charakterze ideologiczno-politycznym (np. obowiązek walki historyka o zwycięstwo socjalizmu). Co więcej, w niektórych wypadkach próbowano z określonej postawy politycznej uczynić dyrektywę metodologiczną. Tak było między innymi wówczas, gdy poznanie prawdy historycznej uzależniano od czynnego udziału badacza w walce o zwycięstwo mas ludowych. Niezależnie jednak od skomplikowanych meandrów intelektualnych, czynionych przez tych, którzy pojęcie „partyjności” historii chcieli wypełnić jakimiś konkretniejszymi treściami jedno nie ulega wątpliwości. Tendencją naczelną było dążenie do nadania „partyjności”, a więc w ostatecznym rozrachunku określonej postawie politycznej, waloru kryterium prawdy naukowej. Chodziło wszak o to, by historyk harmonizował efekty swych badań z oficjalną ideologią i polityką, które same przez się będąc „naukowe”, zapewniały „naukowość” jego wnioskowi.

W toku toczonych u progu lat pięćdziesiątych dyskusji torowało sobie drogę przekonanie, że „obiektywna” prawda historyczna wskazując na nieuchronność nastania społeczeństwa bezklasowego, nosi charakter postępowy. Konsekwencją takiej formuły miały być dwie dyrektywy metodologiczne. Pierwsza zobowiązywała historyka do tego, by on sam stał na pozycjach postępowych, druga natomiast nakazywała koncentrację badań naukowych na tych zjawiskach i procesach, które służyły sprawie postępu. W krańcowych przypadkach postulowano wręcz ograniczenie badań jedynie do „wydobycia i ustalania tradycji postępowych”.

²⁵ Zob. A. Schaff, *Obiektywny charakter praw historii*, Warszawa 1955, s. 29, 30. Pisząc po latach o znaczeniach nadawanych w „potocznym języku marksistowskim” terminowi „partyjność nauki historycznej”, tenże autor wyróżnił jedynie trzy warianty: 1 – partyjność to synonim szkoły naukowej, np. idealistycznej czy materialistycznej, 2 – partyjność to „reprezentowanie w ramach jakiejś dziedziny nauki interesów określonej klasy”, 3 partyjność („stanowisko partyjne”) ma miejsce wówczas, „gdy ktoś głosząc określone teorie naukowe pozostaje w zgodzie z oficjalną linią polityczną jakiejś partii”; [por.] A. Schaff, *Historia i prawda*, Warszawa 1970, s. 188.

Historyk chcący służyć prawdzie „obiektywnej” wyposażony musiał być zatem w dwojakiego rodzaju kryteria postępowości – „współczesne” i „historyczne”. To pierwsze miało być probierzem jego własnej postępowości, to drugie miało stanowić wskaźnik pozwalający ocenić „postępowość” zjawisk i procesów stanowiących przedmiot badań naukowych. Z wyznaczeniem kryterium współczesnego na ogół nie było trudności. Składały się nań takie komponenty jak marksizm, socjalizm, internacjonalizm, pozytywny stosunek do Związku Radzieckiego, uznanie autorytetu i wielkości „chorążego pokoju” itp. Gorzej natomiast miała się sprawa z kryteriami historycznymi, które jakkolwiek skorelowane z kryterium współczesnym, nie dawały się już tak łatwo określić. Zdawano sobie sprawę, że kryteria te należy różnicować w zależności od poszczególnych okresów, czy też etapów procesu historycznego, że wobec nierównomierności rozwoju poszczególnych sfer globu ziemskiego winny być one zróżnicowane nie tylko w czasie, ale i przestrzeni. Według autorów referatu Podsekcji Historii I Kongresu Nauki Polskiej w odniesieniu do dziejów Polski w XIX i XX. w. miały obowiązywać na przykład następujące kryteria:

do roku 1864 – stosunek do sprawy chłopskiej będącej „węzłowym zagadnieniem rewolucji burżuazyjnej”²⁶,

po roku 1864 – stosunek do sprawy robotniczej i walki o obalenie kapitalizmu. To kryterium nie znosiło jednak całkowicie kryterium poprzedniego, które dla lat 1864–1905 miało zachowywać „pełną choć malejącą wagę”²⁷. Ponadto poczynając od dwóch ostatnich dziesięcioleci wieku XIX dochodził jeszcze jeden „nieomylny probierz postępowości”, jakim był „stosunek do sił rewolucji w Rosji”.

Zaś w latach²⁸ 1918–1939 – „W tych latach obok zasadniczego kryterium postępowości – stosunku do rewolucji proletariackiej w Polsce i do Związku Radzieckiego, jako wtórne i względne kryterium postępowości występuje stosunek do Niemiec hitlerowskich i do rodzimego faszyzmu”²⁹.

Jak widać nie wszystkie z przytoczonych tu formuł mogły mieć jednoznaczną wykładnię interpretacyjną. Nie dopowiedziano wszak do końca co oznacza kryterium „wtórne”, kryterium „względne”, kryterium zachowujące „pełną, lecz malejącą wagę” (sic!). Nic zatem dziwnego, że historycy zobligowani do orzekania o postępowości badanych przez nich wydarzeń i procesów byli do pewnego stopnia zdezorientowani i odczuwali pod tym względem wyraźny niedosyt teoretyczny. Kwestie te znalazły dobitny wyraz w trakcie konferencji metodologicznej w Otwocku.

„Postęp postępowi nie równy. Postęp nie jest kategorią pozahistoryczną, jakąś kategorią abstrakcyjną.

²⁶ *I Kongres Nauki Polskiej*, ser. 1: *Sekcja Nauk Społecznych i Humanistycznych*, z. 3: *Referat Podsekcji Historii*, Warszawa 1951, s. 8.

²⁷ Tamże.

²⁸ Zlikwidowano występujące w oryginale wcięcie akapitowe [przyp. red.].

²⁹ *I Kongres Nauki Polskiej...*, s. 16.

Nasuują się pytania: postęp, ale jaki? Postęp, ale kiedy? Postęp, ale czym kosztem?

We wszystkich okresach, zanim klasa robotnicza wyszła na widownię dziejową, postęp reprezentowany przez inne klasy i warstwy był w samej swej istocie niekonsekwentny, ograniczony, odbywał się – i inaczej być nie mogło w społeczeństwach poprzedzających formację socjalistyczną – kosztem mas. I niewolnictwo było postępowaniem, i kapitalizm był postępowaniem. Po raz pierwszy w dziejach, klasa robotnicza nie tylko realizuje postęp, ale ma poczucie odpowiedzialności za nieograniczony postęp³⁰.

Według autora tych słów, Józefa Gutta, który swym referatem otwierał obrady konferencji otwockiej, istniały różne kategorie postępu: „ograniczony”, właściwy formacjom przedsocjalistycznym i „nieograniczony”, właściwy formacji socjalistycznej. Ten pierwszy był postępowaniem „niekonsekwentnym”, drugi natomiast (implicite) – „konsekwentnym”. Nie dopowiedziane jednak zostało, co bliżej należy rozumieć przez owe sformułowania, bowiem referat nie zawierał sprawy najważniejszej, a mianowicie – definicji postępu. Tylko do pewnego stopnia mogły ją zastąpić konkretne przykłady, za pomocą których Józef Gutt usiłował zilustrować procedurę orzekania o „postępowości” i „wsteczności” zjawisk historycznych. Do zjawisk postępowych zaliczone zostały wszelkie walki klasowe i ruchy narodowowyzwoleńcze, zaś jeśli chodzi o konkrety to między innymi: dążenia do zjednoczenia państwa polskiego w XIII w. powstania narodowe w wieku XIX oraz ten nurt proletariacki, „który los polskiej klasy robotniczej i polski wiązał z losami rewolucji rosyjskiej”. Z kolei po stronie zjawisk „wstecznych” znalazły się „umacnianie i wzrost zasięgu folwarku pańszczyźnianego”, „wszelkie tendencje zmierzające do osłabienia miast i mieszczaństwa”, tendencje do hamowania aktywności mas chłopskich w powstaniach narodowych, a także dążenia do izolowania polskiej klasy robotniczej od rosyjskiego ruchu rewolucyjnego³¹. Nie wszystkie z tych ocen spotkały się z aprobatą uczestników dyskusji. Adam Vetulani uznał na przykład, iż jednoznaczne zakwalifikowanie folwarku pańszczyźnianego jako zjawiska wstecznego jest zabiegiem schematycznym i błędnym. „Zdaniem moim – mówił historyk – na pewnym etapie rozwojowym folwark był zjawiskiem postępu w zakresie choćby na przykład organizacji i produkcji rolnej. Zjawisko trzeba zawsze umiejscawiać w pewnej epoce dziejów. To, co było początkowo postępowe, z czasem stawało się czynnikiem hamującym rozwój. Tak było i z folwarkiem pańszczyźnianym w Polsce”³². Według Vetulaniego należało również osłabić słuszną w zasadzie, niemniej zbyt jednostronną ocenę kwalifikującą do grupy

³⁰ J. Gutt, *Niektóre zagadnienia poznania historycznego w świetle materializmu dialektycznego i historycznego*, w: *Pierwsza Konferencja...*, t. 1, s. 46.

³¹ Tamże, s. 59, 60.

³² A. Vetulani, *Wylącznie dynamiczne czy także statyczne ujmowanie zagadnień. Wartość falsyfikatorów. Zagadnienie postępowości folwarku*, w: *Pierwsza Konferencja...*, t. 1, s. 102.

zjawisk wstecznych „wszelkie tendencje do osłabienia miast i mieszczaństwa”³³. „Nie wydaje mi się – mówił kontynuując swe wystąpienie – aby na przykład złamanie buntu wójta Alberta na początkach XIX w.³⁴ przez Władysława Łokietka i w związku z tym ograniczenie przywilejów Krakowa można uznać za krok wsteczny w ówczesnej sytuacji”.

Zagadnienie kryteriów postępowości stanowiło jedną z najbardziej kłopotliwych spraw, z jakimi przyszło borykać się uczestnikom konferencji otwockiej. Ślady tego pozostały w wypowiedziach dotyczących niemal wszystkich epok i wszystkich sfer polskiego procesu historycznego. Zastanawiano się nad postępowością lub wstecznością powstań chłopskich w dobie feudalizmu (m.in. powstania 1038 r.), nad postępowym lub reakcyjnym wpływem włoskiego humanizmu na Polskę, spierano się o postępowość Lelewela, Korzona, Smoleńskiego. Tymczasem przez cały czas nie rozstrzygnięta pozostawała sprawa definicji postępu. „Pojęcie postępu jest pojęciem bardzo prymitywnym, bardzo prostym i dlatego bardzo trudnym do scharakteryzowania, do definicji, do analizy” mówił Józef Dutkiewicz nawiązując do referatu J. Gutta i kontynuował: „Dowodem tego jest, że w swym referacie w dwóch miejscach autor próbuje określić postęp, wracając do tego samego terminu. Jeżeli na początku referatu, mówiąc o postępie próbuje nieco analizować, to analiza ta – moim zdaniem – jest dość uboga, nie wyczerpuje zagadnienia. Zdaje się, że dla nas najpraktyczniejsze jest definiowanie postępu poprzez formacje. **Postępem jest to, co sprzyja nadejściu nowej formacji, co walczy z przeżytkami starej formacji.** Taka definicja zdaje się najprościej określać słowo postęp”³⁵. Była to rzeczywiście bardzo zwięzła definicja, lecz jej przydatność została zakwestionowana przez Jerzego Kulczyckiego, który między innymi zwrócił uwagę na to, że „sprzyjają nadejściu nowej formacji wszelkie zjawiska rozkładu w łonie starej formacji, a przecież nie mogą już z założenia być podciągane pod pojęcie postępu”³⁶. Kwestionowana definicja posiadała, zdaniem Kulczyckiego, jeszcze jeden istotny mankament, pomijała bowiem to, że zjawiska postępowe nie tylko zwracają się przeciwko przeżytkom starej formacji i sprzyjają walce o nową formację, ale w określonych warunkach służą umacnianiu formacji istniejącej, co ma miejsce wtedy, gdy formacja ta znajduje się w stadium młodości i rozwoju. Pojęcie postępu winno zatem obejmować trzy płaszczyzny, a mianowicie: „1 – postęp w ramach wzrastania jednej formacji, 2 – postęp w zakresie przemiany jednej formacji w drugą, oraz 3 – postęp w zakresie trwającego tysiące lat procesu przemiany klasowych ustrojów w ustrój bezklasowy”³⁷. Z tak sformułowanym

³³ Tamże.

³⁴ Tak w tekście A. Wierzbickiego, J. Gutt pisał o początku XIV w. [przyp. red.].

³⁵ J. Dutkiewicz, *Stosunek poznania do rzeczywistości i zagadnienie kryterium prawdy*, w: *Pierwsza Konferencja...*, t. 1, s. 86.

³⁶ J. Kulczycki, *O definicję postępowości w historii*, w: tamże, s. 145.

³⁷ Tamże, s. 146.

pojęciem postępu można się już było, według Kulczyckiego, pokusić o określenie dwóch kolejnych, niezwykle istotnych pojęć, to jest pojęcia partyjności nauki historycznej i pojęcia obiektywnej prawdy historycznej, co też historyk uczynił pisząc następująco: „Partyjność w nauce historii stawia – jako naczelną postulat badanie wyzwolenczej walki najbardziej wyzyskiwanych klas wszystkich czasów. Tym samym partyjność w nauce historii to badanie i opracowywanie zjawisk życia ludzkości przede wszystkim w trzeciej, najszerzej płaszczyźnie. Wyzwolencza walka mas pracujących była obiektywną, realną rzeczywistością w ciągu całych dziejów klasowego ustroju, była ich najgłębszym nurtem. Realnym sprawdzianem znaczenia głębi tego nurtu w historii jest zwycięstwo, które doprowadziło do epokowej zmiany w dziejach ludzkości. Zatem **wykrywanie** tej głębokiej, **dowiedzianej** (podkr. A.W.) prawdy dziejowej stanowi najistotniejszą cechę partyjności marksistowskiej nauki historii”³⁸. W ten sposób krąg jak gdyby się zamykał – „partyjność”, „prawda obiektywna” i „postęp” stawały się niemal synonimami. Prawda nie mogła być prawdą, jeśli nie była „partyjna”, partyjność nie mogła być partyjnością, jeśli nie była postępową, nauka historyczna nie mogła być nauką, jeśli nie była i partyjna i postępową zarazem.

Dzieje sporów o kryterium postępu można byłoby snuć dalej, wszak już wkrótce ukazanie się książki M.H. Serejskiego, poświęconej Karolowi Boromeuszowi Hoffmanowi, zapoczątkowało nową fazę dyskusji na temat postępowości i wsteczności³⁹. Bez względu jednak na dalszy przebieg owych sporów można stwierdzić, że usankcjonowanie tezy nakazującej ograniczenie badań do zjawisk i procesów uznawanych za postępowe, zaważyło ujemnie na rozwoju polskiej nauki historycznej. Co prawda, historycy stosunkowo wcześniej dostrzegli różnorakie niebezpieczeństwa, które kryła w sobie dyrektywa „postępowości”, stosunkowo wcześniej też, głównie za sprawą przemian, jakie przyniósł Polski Październik, mogli podjąć z nią publiczną polemikę. „Wydobywanie postępowych tradycji – pisał w 1958 r. Witold Kula – było w minionym okresie w rozumieniu kierowników polityki kulturalnej podstawową, jeśli nie jedyną funkcją nauk historycznych. Na każdym kroku wzywano nas do tego wydobywania. Dostarczenie pozbawionej naukowego znaczenia przypadkowej ciekawostki, sugerującej jakąś powierzchowną analogię z uchwałami ostatniego Plenum – wzbudzało wielokrotnie zachwyty u kierowników polityki kulturalnej. Maluczko – a historycy uwierzyliby, że do tego sprowadza się ich funkcja społeczna”⁴⁰. „Skrzywienie perspektywy historycznej”, „ahistoryzm” oraz „hamulec twórczości oryginalnej” – oto trzy cechy, jakie autor „Rozważań o historii” przypisywał nauce podporządkowanej nakazowi wydobywania „postępowych tradycji”.

³⁸ Tamże, s. 146, 147.

³⁹ Szerzej na ten temat piszę w[e wstępie do]: K.B. Hoffman, *Przyczynek do genezy szkół historycznych w Polsce drugiej połowy XIX wieku*, w: tenże, *Historia reform politycznych w dawnej Polsce*, Warszawa 1988, s. 12–14.

⁴⁰ W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958, s. 151.

Znacznie dłużej opierała się krytyce, a nie wykluczone, że w pewnych enklawach naszej nauki historycznej opiera się do dzisiaj, dyrektywa „partyjności”. Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych Adam Schaff poświęcił jej eksplikacji i uzasadnieniu odrębną monografię. „Historia i prawda” – tak bowiem zatytułowana była owa praca – spotkała się z licznymi zastrzeżeniami ze strony historyków, między innymi ze względu na to, że jej tezy poparte zostały dość jednostronną egzemplifikacją, będącą wynikiem nie najlepszego obeznania autora z praktyką dziejopisarską, tak często rozchodzącą się z deklaracjami o charakterze teoretyczno-metodologicznym. Warto przypomnieć, że z licznymi tezami zawartymi w „Historii i prawdzie” polemizował m.in. w odrębnej publikacji Jerzy Topolski⁴¹.

W ujęciu Schaffa „klasowość i partyjność” jawiła się z jednej strony jako nieodłączna cecha wszelkiego poznania historycznego, z drugiej zaś jako dyrektywa metodologiczna, mająca pozwalać na przewyżczenie subiektywizmu poznawczego, będącego wyrazem przejawiania się tej właśnie cechy. W dochodzeniu do „względnej prawdy obiektywnej”, niezależny od woli badacza subiektywizmu można było przewyżczyć przyjmując świadomie taką jego postać, która służyła „interesom klasy rewolucyjnej”⁴². Lecz przecież świadome opowiedzenie się po stronie interesów określonej klasy społecznej, to nic innego jak przyjęcie konkretnej postawy politycznej i w ostatecznym rozrachunku umieszczenie kryterium prawdy historycznej w obrębie polityki, a nie teorii procesu dziejowego. Wszak interesy określonej klasy społecznej bywają artykułowane różnorako w zależności od poszczególnych organizacji politycznych, przypisujących sobie monopol „właściwego” ich rozumienia. W praktyce więc była to jeszcze jedna próba otwarcia pola dla argumentu z polityki w historii.

Kończąc warto podkreślić, że argument z polityki w historii nie był u nas wynalazkiem przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Odwoływano się do niego znacznie wcześniej, co jednak nie zmienia faktu, że najintensywniej zjawisko to wystąpiło w dobie marksistowskiej reorientacji metodologicznej po II wojnie światowej. Tendencja naczelną sprowadzała się wówczas do uznania tylko jednego paradygmatu nauki historycznej, opartego na stalinowskiej wersji materializmu historycznego, zaś w ów paradygmat wpisana została nie tylko teoria i metodologia, ale i czynna walka uczonego o zwycięstwo socjalizmu⁴³. W ten sposób postawa polityczna stawała się jednym z narzędzi służących poznaniu tzw. prawdy obiektywnej, dzięki czemu argument z polityki urastał do rangi koronnego argumentu w nauce historycznej.

⁴¹ J. Topolski, *O dochodzeniu do prawdy w historii*, Warszawa 1971, *passim*.

⁴² A. Schaff, *Historia i prawda...*, s. 306 n.

⁴³ W tekście: „i zwycięstwo socjalizmu” [przyp. red.].